

# AFISZ

## TEATRALNY.

### ROZMAITOŚCI.

— Prorok Mahomet zasłużył sobie na względy kobiet arabskich przez okazywanie dla nich łagodności i pobłażania.

— Obchodźcie się z kobietami łagodnie rzekł, — raz twórca koranu. — Kobieta stworzoną została z żebra, a żebro jest krzywą kością, jeżeli ją zechcecie koniecznie wyprostować, to się z pewnością złamie. Obchodźcie się z kobietami łagodnie!

Mąż powraca do domu w humorze bachusa. Połowica spotyka go we drzwiach i mówi:

— I znów wracasz z knajpy. Gdybym była tobą, tobym się ze wstydu schowała pod ziemię.

— Duszo moja droga! — odpowiada prze-

pełniony spirytualizacją małżonek. — Masz rację! Daj mi więc klucz do naszej piwnicy, bo tam są jeszcze trzy butelki piwa bawarskiego.

— Gdzie się tak spieszysz?

— Idę do stryja, zachorował niebezpiecznie.

— A to bieda.

— Nie wiesz gdzie tu najbliższej kapelusznik mieszka?

— Dla czego?

— Bo każę sobie od razu krepą obszyć kapelusz, żeby poczciwy stryjasek wiedział, że pamiętam o nim.

Jeden z bankierów paryskich, bardzo bogaty, publikował w dziennikach następujący anonis:

„Żądanym jest człowiek do pełnienia obowiązków kasyera; wakans ów otrzymać może jedynie zdolny do siedzenia bez przerwy w ka-

sie przez trzynaście godzin. Wiadomość“ i. t. d.

W kilka dni potem, zjawił się w gabinecie Midasa, człowiek w średnim wieku, przyzwoicie ubrany z ogłoszeniem wyjętym ze szpalt dziennika.

— Znasz pan dobrze manipulacje rachunkowe? — zapytał bankier przybyłego.

— Znam.

— I jesteś pan pewny, że zdołasz wysiedzieć na krześle przy kasie bez przerwy trzynaście godzin?

— Daję słowo honoru!

— To zdaje mi się cudownem! — zawoła bankier kołysząc się w aksamitnym fotelu.

— Siedzieć trzynaście godzin bez przerwy — na jednym miejscu, rzekł kandydat na męża zaufania, — to dla mnie fraszka. Ja siedziałem już przez siedm lat w więzieniu za kradzież...

### LORENZACCIO.

ciąg dalszy.

MAFFIO. Nie, ja też do was należę. Wiecie że księżę porwał mi moją siostrę, chciałem jej bronić, ale jakiś tygrys, co był przy nim, rzucił się na mnie i rozbroił. Wkrótce potem dostałem rozkaz wydalenia się z miasta, a na drogę przysłali mi woreczek dukatów.

DRUGI BANITA. A cóż się stało z twoją siostrą?

MAFFIO. Siostra moja, niechaj jej Bóg przebaczy. Wieczorem widziałem ją w teatrze w sukni, jakiejby pozazdrościła sama cesarzowa, miała przy sobie jakąś starą towarzyszkę. — Jestem pewny, że przy wyjściu straciła najmniej ze trzy zęby. Nie pamiętam, żebym kiedy pewniej uderzył i żeby mnie co więcej ucieszyło, jak wybicie zębów tej czarownicy.

TRZECI BANNITA. Niech przypadną wszystkim te nędznie!

CZWARTY. Filip Strozzi będzie pisać do nas do Wenecji. Zapewnie niedługo usłyszymy, żeby z bronią w ręku wracać pod jego rozkazy.

TRZECI. Niech żyje Filip. Dopóki jeszcze jeden włos pozostanie na jego głowie, dopóty wolność Włoch nie jest jeszcze straconą.

JEDEN z GŁOSÓW. Do lepszych czasów.

INNY. Daj Boże zobaczyć się jak najprędzej. (Dwóch banitów wchodzi na platformę, z kąd widać całe miasto).

PIERWSZY. Żegnaj Florencyo, ty zarazo Włoch, żegnaj matko, co nie masz dosyć młoka dla swoich dzieci, by ich wyżywić.

DRUGI. Adieu Florencyo! ty znikczemniały, skalany trupie przeszłości!

WSZYSCY BANNICI. Bywaj zdrowa Florencyo, niechaj będą przeklęte piersi, co karmią twe dzieci, przekleństwo twoim żalom, stokroć niech będą przeklęte modlitwy w twoich kościołach, zboże na łąkach i to przesiąknięte podłością powietrze twoich ulic, zniszczenie tobie aż do ostatniej kropli twojej krwi zepsutej! (wychodzą).

### AKT DRUGI.

Scena I.

FILIP (w swoim gabinecie). Dziesięciu oby-

wateli wygnanych, a między nimi stary Gaborro i Maffia. Biedny chłopiec wszystko naraz utracił, siostrą, którą tak kochał, musi pogardzać, jedna noc wystarczyła, żeby z poczciwej dziewczyny wyszła na uliczkę kokotkę. Czemuż ta klasa ludzi tak nisko stoi wykształceniem, że biedne dziewczęta śmieją się, gdy ich rodzice płaczą i rozpaczają nad ich hańbą. Czyż zepsucie stało się jednym z koniecznych praw natury? Cnota jestże tylko świetecznym strojem przywdziewanym kiedy się idzie do kościoła? Biedna ludzkości, kto ci nadał tę nazwę? czy to imię twojej rasy (pokolenia), czy też przy chrzcie je zyskałaś? Ci starzy marzyciele, czy starli dawne cechy tej ludzkości, od 4ch czy 5ciu tysięcy lat jak pracują dla niej i zółkną nad swemi księgami? Łatwo ci mędrze, gdy siedzisz w swoim gabinecie kreślić delikatne, pełne znaczenia linijki, równie cienkie, jak włosy na twojej głowie, łatwo budować ci pałace i miasta piórem i atramentem. Ale ten architekt, co w biurku swoim ma tysiące najcudowniejszych planów, nie da sam najprostszyszych podwalin do tej budowy, gdyby przystąpił do dzieła tylko ze swojemi ideami. Czyżby i szczęście ludzkości było marzeniem tylko? Czyż złe na świecie jest koniecznem i nie ma sposobu zmienić go? Szkoda, że ci filozofowie co z takim zaparciem pracują dla ogólnego dobra zbyt bacznie rozglądają się wokoło siebie, najmniejszy owad, co przewinie się przed ich oczyma, nie dozwala im dostrzedz słońca i prawdy. Odwagi! może dojdziemy do rzeczypospolitej, może to nasze marzenie kiedyś nie będzie czczym wyrazem, jak to ma miejsce dzisiaj, bo gdy naród powstanie i spotęguje swoje siły, to zdobywa rzeczy najtrudniejsze w świecie. A to ty Leonie, witam cię (wchodzi przeor Kapucynów).

PRZEOR. Wracam właśnie z jarmarku w Montolivet.

FILIP. Widzę to, czy był liczny? ale otóż i Piotr, chciałem z tobą pomówić (wchodzi Piotr Strozzi).

PRZEOR. Bardzo liczny i ubawiłbym się wesoło, gdyby nie przykreść, jaka mnie nie spodzianie spotkała.

PIOTR. Cóż takiego?

PRZEOR. Wyobraźcie sobie, że wszedłem do sklepu, żeby wypić szklanekę limonady, gdy... ale źle robię, mówiąc wam o tem, lepiej nie wspominać wcale.

FILIP. Co się stało u diabła, pleciesz jak na mękach.

PRZEOR. Oburzyła mnie propozycja, jaką mi zrobiono, choć to może nie warto przywiązywać do tego wielkiej wagi.

PIOTR. Propozycja? czy tobie zrobiona?

PRZEOR. Nie mnie bynajmniej, nie troszczyłbym się, gdyby to do mnie stosowano.

PIOTR. Do kogóż się to odnosi? mówże raz wyraźnie!

PRZEOR. Nie warto myśleć o tem, zbyt wielki przedział istnieje między uczciwym człowiekiem, a tym nędznym Salviattim.

PIOTR. Salviatti? cóż ci powiedział ten łotr.

PRZEOR. Masz rację, że to łotr wierutny i nie należy zważać na to, co mówi człowiek bez czci i wiary, nędzny słuźalec dworu rozpasany nikczemnymi namiętnościami. Taki brudny charakter nie wart nawet naszej uwagi.

PIOTR. Myśl sobie jak chcesz Leonie, ale ja muszę wiedzieć co mówił, może to się odnosi do mego ojca? Na rany Chrystusa nie nawidzę tego nikczemnika, mam szczerą ochotę poobcinać mu uszy. Mówże więc, czy słyszysz?!

PRZEOR. Kiedy tak koniecznie nalegasz, to powiem ci wreszcie. Wyrażał się w sklepie w obraźliwy sposób o naszej siostrze.

PIOTR. Wielki Boże! jak się wyraził?

PRZEOR. W sposób grubiański i bezwstydn.

PIOTR. Niech szatan porwie twoją ogleśność, widzisz przecie, że umieram z niecierpliwością, a ty silisz się na słówka, jak gdybyś nie mógł powiedzieć wyraźnie.

FILIP. Piotrze, Piotrze zapominasz, że uchybiasz twemu bratu.

PRZEOR. Powiedział, że zrobi z niej swoją kochankę, bo mu to przyrzekła.

PIOTR. Ona jego kochanką? Przekleństwo mu za to słowo! która godzina?

FILIP. Gdzie idziesz? czyż oszalał? po ci ten miecz, przecie jeden masz już przy boku.

PIOTR. Prawda, nigdzie nie idę, chodźmy, bo już podano do stołu (wychodzą.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Początek o godz.

wpół do ósmej.



Nr. porządkowy 199.

# TEATR KRAKOWSKI.

**W Sobotę dnia 30<sup>go</sup> Sierpnia 1873 r.**

Komedia w 3 aktach pp. Bayard i J. de Vailly z francuzkiego tłumaczona przez Franciszka Szymanowskiego:

# MĄŻ NAWŚI

## OSOBY:

Ferdynand Colombet	Pan Benda.	Cezar Poligny	Pan Terenkoczy.
Urszula, jego żona	Pani Terenkoczy.	Pani de Nohan	Panna May.
Pani Aigueperse, jej matka	Pani Ekerowa.	Justyna, jej pokojowa	Panna Kwiecińska.
Pan Matieu, przyjaciel domu	Pan Eker.	Franciszek, służący p. Colombet	Pan Glikson.
Edmund, kochanek Pauliny	Pan Roger.	Józef, służący pani de Nohan	Pan Grzybowski.
Paulina, siostra pana Colombet	Panna Cwiklińska.		

Rzecz dzieje się w Paryżu.

**CENY MIEJSC:** Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** zlr. — Łoża drugiego piętra **4** zlr.  
 Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** zlr. **50** cent., w następnych rzędach **1** zlr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych rzędach **1** zlr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryę **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósmej.